

Poeta na scenie istnienia

„Kamień i czas” – to wielowymiarowa rozprawa **Kazimierza Świgockiego**, w której autor nakreślił swój portret artystyczno-literacki, ale i filozoficzny. Trudno też w jednym tekście omówić kompetentnie jego rozliczne dokonania literackie. Najbardziej jednak ważną kwestią, szczególnie w jego poezji, jest postawa filozoficzna wyrażająca się w próbie odpowiedzi na przykładzie osobistego doświadczenia egzystencjalnego i artystycznego na pytanie: „Kim jest człowiek współczesny przełomu XX i XXI wieku?”. W tej obszernej książce autor zamieścił prawie wszystkie swoje utwory poetyckie, ale również pokazał ich ewolucję wynikającą ze wzrostu z latami doświadczenia życiowego oraz osobistego rozwoju intelektualnego. Na pierwszy plan w tej twórczości, momentami przesiąkniętej ideami romantyzmu, wysuwa się dążenie do takiego doskonalenia swej sztuki poetyckiej, by przybrała nową formę klasyczną, ale i niosła w sobie nowe treści. Poeta stara się dla nich szukać tych zasad filozoficznych, np. Heraklita, Platona, św. Augustyna, a nawet G.W.F. Hegla i M. Heideggera, które w jakiś sposób pokazałyby ciągłość metafizycznej naszej europejskiej i jego osobistej kultury poetyckiej. Do tego poeta potrzebował stworzenia nowej metafizyki lub przebudowy jej wcześniejszych form, a więc podejmował się działania twórczego typowo filozoficznego, korzystając szeroko z dyskursu poetyckiego, ale i w innych utworach również literackiego. Nie ma wątpliwości, że ogromny wpływ na jego twórczość mieli tacy wybitni i oryginalni poeci rodzimi, jak: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Kamil C. Norwid, ale i autorzy późniejsi: Bolesław Leśmian, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, Krzysztof K. Baczyński, a nawet Edward Stachura. Postaramy się zatem spróbować dokonać kilku węglów w jego zabiegi literacko-filozoficzne, by pokazać na czym ta robota metafizyczna miałaby polegać. Wybierzemy do tego głównie te utwory, które zawierają ów ładunek refleksji filozoficznej.

Już około roku 1968 Świgocki napisał wiersz, który wyraża jego postawę poetycko-filozoficzną pt. „Więc czymże jestem?”, gdzie ukazuje swoją orientację twórczą, której będzie wierny przez całe życie: *Więc czymże jestem, z jakich idę krajów, / jakie mnie drogi do kogo prowadzą? / Widzę jak we mnie przeszłość wciąż powstaje, / kamień i światło o ciało się wadzą. // Czy jednak duszę czas także pochłonie / tak jak ocean mioceniński rozgwieżdżę? // Przybyłem po to jedynie, by imię / swe wziąć od ziemi i rozbić o gwiazdy?*

Utwór ten zawiera duży ładunek romantyczny, ale i wyraża ogromne wątpliwości co do przyszłości swojego losu w „porządku „bycia człowiekiem-w-świecie” „. Sygnalizuje owo typowe rozdarcie skłonności ludzkich skierowanych się ku pięknu i harmonii ducha oraz przyrody, ale pomysł poety jest

taki, by ów przysłowiowy kamień tak obrócić w czasie swego istnienia, aby sięgnąć nim nawet z dozą szaleństwa aż do gwiazd. Do tego potrzebna mu jest znajomość zasad nadprzyrodzonych, które to umożliwiły, a które może odkryć w przeszłości, którą sobą tworzy. Z kolej około roku 1984 finalizuje utwór pt. „Cogito”, w którym deklaruje swoją samoświadomość artystyczną, inspirowany zasadami monadologii G.W. Leibniza, gdzie m.in. czytamy: *(...) I tylko było Nie ogromne całe / nad sobą, w sobie i z sobą pomiędzy, / i rosło wszędzie, wewnątrz się schylało, rzędko, wietrzało coraz szerzej, prędzej. // (...) I ze środka Nicości jak ze słów Niemego / wyszło Konieczne i szło po trójkątach. / Podeszło do mnie: jesteś alter ego. / Myślisz, więc jesteś. Cemu się oglądasz? // (...) I oto widzę, jak rośnie Konieczne / i jak otwiera się środek Niemego. / Wiatr z gór Nicości wieje w moje wnętrze / łamie się Drzewo Dobrego i Złego.*

Widać tu ów przełom wewnętrzny, pewne poczucie obcości w świecie, które przez lata będzie zmuszać autora „z konieczności” do działań twórczych poetycko-metafizycznych. Ich celem jest rzecz jasna odbijanie się od nicości, wsłuchiwanie się w „ducha boskiego”; poszukiwania w sobie formy tej zasady metafizycznej istnienia, by nie dać się nieść mimowolnie w rytmie egzystencjalnego bluesa przez los po „Kole istnienia” przez „Wielkiego Ptaka”. To doświadczenie odradza w pocie „wiarę w Boga” i czuje płynący od niego wiatr, o czym donosi: *(...) I zrozumiałem: Bóg mnie śni, / ja rosnę na snu jego glebie; / gwiazda we mnie się toczy i grzmi, / wiatr od Boga mi serce kolebie.*

Takie doświadczenie, abstrahując od rozumienia bytu bożego, skłania poetę do emocjonalnego związku z nim, ale i partycypacji w Jego zasadzie istnienia. Czuje się jakby powołany i odpowiedzialny z współkreację świata własnym słowem, ale i siebie w nim. Takie doświadczenie jest niebezpieczne dla nadziei poety, bo ciągle doświadcza nicości (ciemności bytowej wokół siebie), a więc i „krzyk rozpacz” nie jest mu obcy, kiedy widzi świat tylko wyraźnie idealistycznie. Wewnętrzny dialog z sobą uświadamia mu, że z natury jest bytem „wewnętrznie sprzecznym”, choć „serce jak ocean” ukazuje coś jego bycia zakotwiczonego w porządku realnym i idealnym zarazem: daje to pewną otuchę na spełnienie swoich pragnień kreacyjnych w porządku dyskursu słowa. Mowa bowiem jest dla autora przejawem „czystego istnienia” – „niepodzielna na słowa ostateczną prawdą”. Musi więc pisać „zagadywać” podstawę własnego istnienia, czyli jego bycie, które również jest „byciem całego uniwersum świata” – jak tego dowodzili m.in.: Platon, Hegel i Heidegger, a w naszej tradycji filozoficznej – Leszek Kołakowski. Bardzo wyraźnie odczuwa Świgocki krążenie żywiołów u podstawy bycia własnego i świata roztaczającego się wokół niego; cisza zaś pozwala mu widzieć te detale metafizyczne pomiędzy żywiołami: ich momenty materialne i idealne. „Przymierze z czasem” daje mu poczucie możliwości odradzania się; powrotów, ale i ucieczkę od siebie: to jednak nie zwalnia go z obowiązku przysłowiowego Syzyfa i w tym doświadcza sensu osobistego

tworzenia i egzystowania. Uprawia więc pewną dialektykę istnienia człowieka nad podłożu ciągle doświadczanej nicości, nad którą przetaczają się żywioły, ich różne wytwory i konstelacje włącznie z miastami i ludźmi, a gdzieś w porządku metafizycznym ordynują nad tym wszystkim „byty ze świata idealnego”. W wierszu „I tak powstaje świat” poeta nakreśla pewną wizję kosmogogenezy, która jest obecna w różnych wariantach w całej jego twórczości. A oto fragmenty tego wiersza: *I tak powstaje świat / z miłowania i gniewu / ziarno pożera ziarno / ziemia rodzi zabiera. // Światło zapładnia ciemność, / ciemność wyłania człowieka, / człowiek się z ziemią jedna / jak deszcz, jak z morzem rzeka. // Morze jest nieruchome, / pełne Boga po brzegi / stoi pod strażą komet – / gwiazd Alfa i Omega.*

Nie trudno zauważyć, że ta wizja zbliża autora do ewolucyjnej zasady istnienia metafizycznej wyjaśniającej koewolucję Boga, świata i człowieka, którą sformułował francuski myśliciel Pier Th. de Chardin, a może ta zbieżność jest tylko przypadkowa? W utworze pt. „Ad Deum absconditum” poeta identyfikując się z porządkiem natury, który go przenika, odczuwa obecność w nim zasady metafizycznej, jej powiewu, która pozwala mu na ową koewolucję sprawczą, pisząc: *(...) Więc nic nie ginie, nawet gdy / obróciłbyś je w nicość / bo nicość także Twoja jest, / jak Twój jest byt i czas, i litość. / Nie mogą przeto nawet ciała / utracić, bo nie mogą. // W tym dobroczynnym cieniu z ognia nawet nicości swej nie stracę. / Bo nicość pije byt Twój do dna // Niech więc to światło, Wielki Boże, / zakwitnie we mnie sadem, / a ciała mego pieśń jak w morze / w Twe cisze się zapadnie.*

Nie ma więc przypadku w tej deklaracji autora, ale jego samoidentyfikacja wydaje się dążyć do absolutnych rozwiązań, których poeta wie, że nie jest w stanie osiągnąć, choć żyje ta nadzieją. Wiersz jest datowany na lata 1982 i 2011 i pochodzi z tomiku pt. „Przymierze z czasem”, wydanego w roku 1993 i ciągle uaktualnianego.

W innych swoich książeczkach poetyckich Świgocki podejmuje liczne tematy typowo egzystencjalne: miłości, przyjaźni, związków rodzinnych z najbliższymi, ale i miotów antycznych, tekstów biblijnych i ich związków z rozumieniem oraz przeżywaniem teraźniejszości. Wydaje się jednak, że poeta stopniowo odchodzi od kanonów klasycyzmu, ale i dąży do budowy jego nowych form, które by mogły pomieścić nowe treści wynikające z form jawienia się świata poecie i człowiekowi współczesnemu. Zadanie to jest trudne, czasami wydaje się niemożliwe, bo przejście od dyskursu romantycznego do postmodernistycznego może być spostrzegane jako z pozoru łatwe, ale tak nie jest: jedynie dyscyplina wewnętrzna, praca nad sobą, silna wola i wiara wzmacniane metafizycznie, mogą sprzyjać poecie. Może więc swoimi wytworami uzyskać zamierzone rezultaty klasycyzujące, ale natura języka stoi tu na przeszkodzie: powoduje, że często jego myślowe podłoże emocji popada w sprzeczności i nimi się karmi. Ponowoczesność bo-

(Dokończenie na stronie 18)